DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 37.] SOBOTA 17. WRZEŚNIA 1910. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Targowisko.

Zanosi się podobno na stworzenie nowej grupy politycznej. Dowiedziano się o tem równocześnie z wykluczeniem pos. Germana ze stronnictwa demokratyczno-narodowego i rozgłoszeniem, że wystąpienie zeń pos. Battaglii nastąpiło właściwie także na żądanie jego kierownictwa. Lecz z wyjaśnień, które przy tej sposobności posypały się ze wszystkich stron interesowanych, a więc z komunikatu stronnictwa demokratyczno-narodowego w *Słowie Polskiem* z d. 1 sierpnia, z listu pos. Germana w *Gazecie Narodowej* z d. 4 sierpnia, wreszcie z artykułu *Nowej Reformy* z d. 11 sierpnia, zgodnie wynika, że zarząd stronnictwa demokratyczno-narodowego raczej tylko ubiegł owych dwu posłów, którzy już od ostatniego zjazdu stronnictwa, a zatem pod koniec letniej sesyi parlamentarnej, na dobre przygotowywali opuszczenie stronnictwa wraz z kilkoma innymi posłami demokratyczno-narodowymi, aby następnie pospołu z przeważną częścią demokratów luźnych utworzyć nową grupę polityczną, dla której w naradach poświęconych tej sprawie podawano nazwę czy to „stronnictwa pracy", czy to „stronnictwa solidarności" czy też „lewicy demokratycznej".

Nowe to przesunięcie sił we wzajemnym stosunku stronnictw jest jednym tylko etapem w walce o większość i o władzę, toczącej się już od trzech lat, po nowych wyborach parlamentarnych, między obozem konserwatywnym krakowskim a obozem demokratyczno-narodowym. Ponieważ jednak zdolności dowódców obu obozów nie są równe, jest to właściwie dalszy ciąg ciegów jakie zręczny i nieprzebierający w środkach p. Bobrzyński daje pyszałkowatemu ale niezdarnemu p. Grabskiemu.

Przygrywką do tej walki były, zaraz po zebraniu się nowego Koła Polskiego w lecie 1907 r., zabiegi p. Bobrzyńskiego, jedynego wtedy konserwatysty krakowskiego w Kole, przeciw najsilniejszej wówczas grupie demokratyczno-narodowej. Lecz te drobne intrygi, którym zresztą nie sprzyjał ani ówczesny prezes Koła p. Abrahamowicz, ani inni posłowie konserwatywni, ani wreszcie ś. p. namiestnik Potocki, ograniczały się do podjudzania demokratów luźnych przeciw demokratom narodowym i poza pewnem rozgoryczeniem wśród posłów tej grupy nie pozostawiły żadnego śladu i nie mogły być brane poważnie.

Na dobre zaczęła się walka z chwilą stworzenia w jesieni r. 1907 t. zw. unii demokratycznej. P. Grabski, dostawszy ni stąd ni zowąd w ręce kierownictwo tak poważnej, a przez innych stworzonej, organizacyi politycznej, jaką było ówczesne stronnictwo demokratyczno-narodowe, zawrócił sobie głowę i zrozumiał, że zadaniem jego jest bezzwłoczne opanowanie władzy w kraju. P. Leo, pokłóciwszy się właśnie z konserwatystami na ratuszu krakowskim, rad szukał na nich odwetu, tembardziej że polityki inaczej nie pojmował jak tylko jako karyerę. Pokumali się tedy ci dwaj politycy, powołali do życia unię demokratyczną i z najbrutalniejszą otwartością rzucili hasło „wymiany mózgów" na naczelnych stanowiskach. Pakt ów oddawał prezesurę Koła demokratom narodowym, przyobiecywał ministerstwo Galicyi demokratom innym, a ponieważ apetyty były duże, mówiono na publicznych zgromadzeniach o bliskiem wyrzuceniu z namiestnictwa ś. p. Potockiego. Od tej chwili cała praca polityczna kraju naszego została zwichnięta, bo dziewięć dziesiątych energii i zabiegów szło odtąd na walkę o zdobycie i utrzymanie władzy.

Na unię demokratyczną znalazła się rada. Z początkiem r. 1908 wstąpili do Koła Polskiego ludowcy. Stało się to głównie za sprawą ś. p. namiestnika Potockiego, który rozumiał że Koło bez ludowców, licząc zaledwie 54 członków tj. jednego ponad połowę mandatów galicyjskich, miało w Wiedniu stanowisko niezmiernie trudne. Inaczej jednak rolę ludowców w Kole pojął p. Bobrzyński. Służyli mu oni jako narzędzie ciągłych intryg: przeciw p. Abrahamowiczowi aż do wyparcia go z ministerstwa i z Koła Polskiego, przeciw p. Bilińskiemu aż do brzęczącego pogodzenia się jego z p. Stapińskim, przeciw p. Głąbińskiemu zawsze. Powoli zmieniał p. Bobrzyński stosunek swój do ludowców na coraz ściślejszy i coraz dogodniejszy. Z początku był to układ polityczny, w którym jednak p. Stapiński nieraz mógł stanąć okoniem. Lecz od r. 1910, od czasu tarapatów z Bankiem parcelacyjnym, w których p. Stapiński poratowany został dwoma milionami rządowymi, jest to w rękach p. Bobrzyńskiego poprostu człowiek kupiony. Jako środek na unię demokratyczną ludowcy w Kole Polskiem stanowili zmianę stosunków dostateczną, gdyż po ich wstąpieniu unia już nie rozporządzała większością i nie mogła się rządzić własnemi siłami.

Nastały w Kole Polskiem czasy chwiejnej równowagi.

Kombinacye p. Grabskiego i nadzieje przywiązywane do unii demokratycznej zawiodły. Skoro się okazało, że opanowanie władzy nie tak łatwo pójdzie, że obiecywane przy wymianie mózgów stanowiska to jeszcze gruszki na wierzbie, zapał ostygł i wnet na tego i owego demokratę niebardzo można było liczyć w głosowaniach. Dla podparcia, przymrużono oczy na niejedno i w r. 1909 zawarto związek z ks. Stojałowskim i p. Szajerem.

Tymczasem p. Bobrzyński nie próżnował. Dla stworzenia sobie większości w Kole Polskiem nie mógł liczyć na sojusz konserwatystów z ludowcami, głównie z tego powodu że posłowie konserwatywni w Kole, w przeważnej części wschodnio-galicyjscy, na sojusz ten i na całą politykę p. Bobrzyńskiego patrzyli i patrzą bez uwielbienia. Więc podczas ostatniej sesyi sejmowej, z początkiem r. 1910, zniszczył doszczętnie mozolną budowę demokratyczną, po której tak rychłej spodziewano się wymiany mózgów: zabrał p. Grabskiemu p. Lea wraz z jego demokratami. I tak w czasie tej sesyi, dzięki karyerowiczostwu p. Lea i potrzebom pieniężnym p. Stapińskiego, z nędz ludzkich i na brudnych drogach, wedle słynnego określenia we własnym obozie p. namiestnika, powstała nowa większość złożona z części konserwatystów ślepo oddanych p. Bobrzyńskiemu, z demokratów luźnych i z ludowców.

Ale w Kole Polskiem nawet i ta jeszcze nowa kombinacya p. namiestnika nie miała zapewnionej większości. Tam bowiem po ostatniej sesyi sejmowej stosunki ułożyły się dosyć dziwacznie. Kto bowiem w Kole stanowił hufce p. Bobrzyńskiego i p. Bilińskiego ściśle ostatnimi czasy związanego z polityką p. namiestnika? W pierwszym rzędzie ludowcy, następnie nowo zjednani demokraci luźni, ale wcale nie posłowie konserwatywni, jak to się okazało w różnych głosowaniach w Kole nad projektami p. Bilińskiego. Więc p. Bobrzyński, wódz obozu konserwatywnego, ma w Kole za sobą radykalnych ludowców i demokratów, ale na posłów konserwatywnych liczyć nie może. Z drugiej strony, jeżeli prezesura p. Głąbińskiego dotąd się utrzymała, stało się to jedynie dzięki temu, że intrygi mające na celu obalenie obecnego prezesa Koła nie zostały poparte przez posłów konserwatywnych, głównie wschodnio-galicyjskich, tych samych „podolaków“, których p. Grabski w przededniu i w miodowych miesiącach unii demokratycznej odsądzał od czci i wiary. Więc p. Grabski zmądrzał i nie brakło z jego strony umizgów w tym właśnie kierunku, ale i polityka p. Grabskiego i jego chorobliwa mania sojuszów sprawiły, że do umizgów tych odnoszono się z lodowatym chłodem.

Wreszcie, gdy już p. Bobrzyński, grając ludowcami, wytrącił z rąk unii demokratycznej różdżkę czarodziejską, która miała wymieniać mózgi, gdy następnie, zabierając p. Lea i jego demokratów, rozbił zupełnie tę kombinacyę unii, pada nowy cios i oto rozsypka zaznacza się w samych już własnych szeregach demokratyczno-narodowych: posłowie German, Battaglia i podobno kilku innych, opuszczając to stronnictwo, przystępują do stworzenia nowej grupy wraz z innymi posłami demokratycznymi. W ten sposób grupa demokratyczno-narodowa w Kole Polskiem zostanie umniejszona liczebnie i z pierwszego miejsca co do ilości posłów zejdzie na jakieś trzecie. Z drugiej strony, wobec tego że występujący demokraci narodowi mają się połączyć z demokratami już zjednanymi dla p. Bobrzyńskiego, zastępy jego zostaną zwiększone. I dlatego nowe to przesunięcie sił przedstawia się nie jako zjawisko oderwane ale jako dalszy ciąg toczącej się walki i zapisuje się jako zysk p. namiestnika, a jako strata demokracyi narodowej.

Z jakiego powodu dokonała się ta rozsypka w obozie demokratyczno-narodowym?

Ze strony demokratyczno-narodowej wyjaśnia się ją w sposób bardzo uproszczony, ale nad miarę rażący nieprawdomownością i obłudą. Posła Germana przedstawia się jako „wallenrodzika“, który wszedł do stronnictwa demokratyczno-narodowego w porozumieniu z p. Bobrzyńskim. Otóż przypomnieć można, że dwa lata temu i rok temu opowiadano w kołach kierowniczych demokracyi narodowej jak to p. Bobrzyński, jeszcze jako poseł, namawiał p. Germana, aby nie marnował się w stronnictwie demokratyczno-narodowem i jak to p. German odpalał te pochlebne namowy, a skoro tak było, to widać że nie przed p. Bobrzyńskim ale przed stronnictwem demokratyczno-narodowem p. German nie miał tajemnic. Zaś o pośle Battaglii pisze się, że zanadto był on, wedle własnego wyrażenia, „adwokatem przemysłu“. Otóż znowu przypomnieć należy, że wyrażenia tego użył p. Battaglia, broniąc się przed zarzutami socyalistów, właśnie na łamach *Słowa Polskiego*, które z całym spokojem wówczas to zamieszczało. Dzisiejsze oskarżenia są zatem tylko dowodem nieprawdy i obłudy, które weszły w zwyczaj w obecnem kierownictwie demokracyi narodowej. Po prawdzie rzecz się przedstawia inaczej. P. German ma dobry smak, a p. Battaglia ma dobry nos. Kierując się zarówno dobrym smakiem jak dobrym nosem wyczuć można, że dzisiejsza polityka demokratyczno-narodowa, brutalnie demagogiczna, niedaleko zajedzie. Więc p. German i p. Battaglia opuszczają ją. .e zaś tak łatwo przychodzi im nie widzieć różnic ideowych i wiązać się z demokratami z pod znaku p. Lea, to właśnie najprostsze następstwo nastroju jaki w stronnictwie demokratyczno-narodowem panuje przy polityce p. Grabskiego, który, kpiąc z zasad i ideowych różnic, wiązał się z p. Leo lub z p. Szajerem byle skombinować jakąś większość dla wymiany mózgów. Gdyby posłowie demokratyczno-narodowi w stronnictwie swem mieli nastrój idei i zasad a nie ciągłych i cynicznych rachub na zagarnięcie władzy, nabraliby więcej przywiązania do zasad a mniej zmysłu do kombinacyi na własną rękę.

Dla naszego życia politycznego narodziny nowej grupy nie wróżą nic dobrego. Kombinacya Battaglia-German-Leo nie przyniesie odrodzenia myśli politycznej ani oczyszczenia stosunków politycznych, bo na to nie wystarczy wytworny umysł p. Germana, szeroki rozmach p. Battaglii i trzeźwy zmysł p. Lea. Znaczenie tej grupy leży raczej w tem, że może ona wywołać przesunięcie sił w Kole Polskiem i wy-

tworzenie się tam większości związanej z p. namiestnikiem. Nie jest to jeszcze pewne, bo niewiadomo czy prócz ludowców i nowej grupy demokratycznej znajdzie się ktokolwiek dla tej większości. Gdyby jednak tak się stało, byłoby źle. Grupy, na których oparłby się p. Bobrzyński w Kole Polskiem, ludowcy p. Stapińskiego i demokraci p. Lea, stanowią żywioł pod względem moralnym i narodowym najmniej pewny w naszem ciele poselskiem, najbardziej wytarty na targowisku politycznem. Żeby na nich w pierwszym rzędzie opierać się miał przewódca konserwatystów, nie jest to rzeczą naturalną ani zdrową i niewątpliwie znaczna część polityków umiarkowanych tym szlakiem pójść nie zechce. Bo ostatecznie jest to tylko kombinacya chwilowa i osobista p. Bobrzyńskiego, który takiemi i owakiemi konszachtami przywiązał do siebie grupy, które ani z nim ani same ze sobą nie mają nic wspólnego. Okupywać sobie poparcie i utrwalać wpływy żywiołów niepewnych to jest polityka *après moi le déluge*.

Te zapasy o władzę, w których rej wiodą z jednej strony p. Bobrzyński a z drugiej p. Grabski, mogą nawet wymagać niemałego nakładu sprytu i przedstawiać, z powodu nierówności zapaśników, widowisko ucieszne. Ale i zwycięzcy i zwyciężeni w tej pogoni za władzą nie pracują dla dobra publicznego. I jedni i drudzy, posługując się intrygami i konszachtami, przyczyniają się tylko do zachwiania w społeczeństwie wiary w politykę i szacunku dla życia publicznego, które w nas powinno stać tak wysoko, jeżeli mamy odzyskać cośmy utracili. Tymczasem zabiegi polityczne, które dzisiaj u nas się dokonują i liczni ludzie polityczni, którzy przy nich się wysuwają, przypominają nie czasy, w których Polska się odradzała ale te, w których się gubiła. Być może, iż wreszcie zło wywoła odruch i nie tylko ci, którzy stoją poza harcami, ale i ci, którzy czują ich zgubne skutki ale dali się w nie wciągnąć namiętnym i niepohamowanym przewódcom, odsuną zaślepionych graczy o „władzę“ zapomocą „sojuszów“ i „większości“ i oczyszczą nasze życie publiczne z takiej polityki.

Gorszący przykład.

Ofiarność ludzka na cele nieosobiste bywa zawsze czynem szlachetnym. Ale nie zawsze moralne pobudki są wystarczające; trzeba ażeby ofiarność była także obywatelską t. j. pożyteczną przedewszystkiem dla tego społeczeństwa, do którego ofiarodawca sam siebie zalicza. Uroczystość Grunwaldzka mocno poruszyła umysły i serca najszlachetniejszych synów polskiego narodu. Poruszenie to objawiło się takim rozumnym i obywatelskim czynem jak ofiara Lubomirskiego 40.000 k. na utworzenie katedry wyłącznie dla dziejów Litwy i Rusi. Tak postępują ludzie, miłujący nie tylko dzieje i przeszłość swoją, lecz także dbający o przyszłość własnego społeczeństwa. Prawie równocześnie doszła nas wiadomość z Kijowa że Michał hr. Tyszkiewicz ofiarował 10.000 rubli, z których połowę przeznaczył na p o d n i e s i e n i e l u d u r u s k i e g o. Nie wiemy tylko jak to „podniesienie“ rozumie, jak stosować będzie, przez czyje ręce ta pomoc przejdzie. Czyn ten z wielu względów nas niepokoi, bo już mamy smutny precedens. Hr. Michał Tyszkiewicz ofiarował także pieniądze na — konkurs dramatyczny *Proświty*. Wogóle z Kijowa już nie po raz pierwszy wieje duch bałamutnego rosyjskiego liberalizmu, żądającego od nas idealnej sprawiedliwości i sentymentalnego humanitaryzmu dla całego świata — z wyjątkiem polskiego narodu, bo wówczas nazywa się to albo szowinizmem polskim, jeżeli czyn obywatelski popełnia Polak, albo zdradą państwa, jeżeli sympatye pochodzą ze strony rosyjskiej. Ten liberalizm prowadzi politykę na własną rękę. Po ogłoszeniu konstytucyi japońskiej w Rosyi, p. Wilczyński, idąc śladem rosyjskich narodników, głosił publicznie, że należy wielką własność polską podzielić między chłopów ruskich, bo oni „głodem przymierają“. Później na podstawie jakiegoś prowincyonalnego patryotyzmu polsko-ukraińskiego, powstało „stronnictwo krajowe“. Następnie zjawili się dobrodzieje, wspierający zabawę w literaturę kilku młodzieńców polskich i ruskich, nie umiejących pisać ani po polsku ani po rusku — i oto powstał *Noworocznik polsko-ruski*, którego redaktorom i wydawcom zdaje się, że zapomocą polsko-ruskich ćwiczeń stylistycznych można robić politykę. Zjawia się wreszcie *Przegląd krajowy*, redagowany Bóg wie przez kogo i Bóg wie za czyje pieniądze, który stojąc na stanowisku życzliwości dla Rusinów, plugawi na każdej karcie Polskę, jej przeszłość i teraźniejszość, jak gdyby życzliwość dla Rusinów wymagała koniecznie śliny dla oplwania własnego społeczeństwa. W końcu zjawia się nowy wybryk polsko-ukraińskiego liberalizmu pod formą akcyi hr. Michała Tyszkiewicza, wybryk pozbawiony wszelkiego krytycznego namysłu, a dla naszego społeczeństwa wręcz szkodliwy.

Można dla Rusinów mieć większe sympatye niż dla Bułgarów lub Serbów, bo byliśmy z nimi związani dziejowo przez kilka wieków, ale skoro rządy zaborcze wzięły na siebie rolę naszego państwa, skoro ich i nas postawiono na jednej linii niewoli, skoro nas pozostawiono własnemu losowi, to, przepraszam, ale — prima charitas ab ego. Przed sentymentem powinien iść przodem — rozum. Jakie stanowisko zajęli Rusini wobec nas, wobec naszego narodu? Hr. Tyszkiewicz wie zapewne: nieprzejednane, jako wrogowie; niesprawiedliwe, drażniące, obłudne, oszczercze i pozbawione wszelkiej rozwagi — jako politycy. Ażeby swój własny naród kochać, nie potrzeba być nieprzyjacielem sąsiadów, ale popieranie nieprzyjaciół-sąsiadów jest osłabianiem siebie, nie jest przeto ani rozumną ani trzeźwą polityką, lecz sentymentalizmem politycznym, który wzmacniając wrogów naszych, tem samem nam przynosi szkody niepowetowane. Nie zabijajmy siebie własnym orężem. Panu hr. Michałowi Tyszkiewiczowi powinno być dobrze wiadomo, że nie tylko na nasze cele i prace kulturalne Rusini nigdy ani szeląga nie dają, ale starają się je oplwać i zohydzić, że zakładają nawet szpitale, jak to uczynił inny hrabia — metropolita Szeptycki,

jedynie — dla Rusinów, tworzą banki — wyłącznie dla Rusinów. Nie tylko miłosierdzie, lecz kapitał nawet pragną unarodowić — ze szkodą naszą. A my — mamyż im pomagać do tego?

Sprawa takiej pomocy przedstawia się także z innej strony. Przodkowie Tyszkiewiczów nie od Rusinów, lecz od Rzptej polskiej wzięli wszystko co mają: sławę przeszłości, dostatki, imię; nie uciekali do obozu Chmielnickiego jak Wereszczaki, Niemirycze, Wyhowscy, Tetery, lecz z orężem w ręku bronili granic i całości tej Rzptej, jakiem-że prawem oddają cząstkę mienia swego wrogom naszego narodu — na wzmacnianie ich, na pohańbienie i poniewieranie nas? Jakiem prawem osłabiają własną ojczyznę w nieszczęściu potomkowie tych, których chwałą i mieniem nagradzała Rzpta za zasługi?

Nasze stanowisko względem Rusinów jasne: *nie walki z nimi pragniemy, bo to byłoby nonsensem politycznym*, ale większą jeszcze byłoby niedorzecznością gdybyśmy im dopomagali do pognębienia nas. Mamy przed sobą pracę dla przyszłości — własnej. Tu powinny tkwić nasze ambicye, nasze tytuły do chwały i prawo do zasług.

„Zadaniem naszej pracy jest nie polszczenie Rusi, ale zachowanie i utrwalenie w kraju politycznych i kulturalnych wpływów polskich. Innemi słowy, zadaniem tej pracy powinno być utrzymanie i rozszerzanie polskiego stanu posiadania. Nic nas obchodzić nie powinno, czy się to Rusinom podoba, czy nie, jedynem wskazaniem musi być dla nas nasz interes narodowy. Dążenie Rusinów do samodzielności narodowej nie sprzeciwia mu się wcale, tembardziej, że o spolszczeniu ich myśleć nie możemy. Ale ponieważ to dążenie przybiera wrogi dla nas charakter, nie możemy rozwojowi jego pomagać. Uznając więc w zasadzie prawa narodowe Rusinów, nie powinniśmy im robić żadnych ustępstw z praw naszych. Nie tylko nie mamy moralnego obowiązku ani interesu politycznego w popieraniu jawnie nam dziś wrogich dążności narodowych Rusinów, bo działalibyśmy na szkodę narodu naszego, ale nawet musimy w pewnych wypadkach te dążności zwalczać lub co najmniej obojętnie się względem nich zachowywać. W polityce naszej nie powinniśmy dziś wcale uwzględniać dążeń narodowych Rusinów. To ich sprawa nie nasza. Chcą się od nas zupełnie wyodrębnić pod względem politycznym i kulturalnym — niech się wyodrębniają, ale my im pomagać, ani robić ustępstw nie będziemy. Mają takie same prawa i taką samą jak my swobodę działania — niech z nich korzystają, my również korzystać dla umocnienia naszego stanowiska i naszych wpływów będziemy.

To jest najlepsza, to jest jedyna dziś polityka polska w sprawie ruskiej. Każda inna szkodę nam tylko wyrządzi“.

Oto krótki program pracy naszej na dziś, wypowiedziany przez polityków narodowych przed dziesięciu laty.

Nie przestał być naszym programem dotychczas. I o tem należy pamiętać. *G.*

Apologia.

Pod napisem „Przeciw Demokracyi Narodowej“ ukazało się w *Słowie Polskiem* (w dniach od 16. do 29. sierpnia) ośm artykułów poświęconych obronie polityki demokratyczno-narodowej. „Lecz choć się sili na zwięzłość języka, ten mu niejasność wytyka, ów styl nużący, ów zawiłość stylu“, jak nieźle zauważył poeta tegoż pisma, Tersytes, w odzie, mimo woli wesołej, o autorze tych artykułów. Jest to rzeczywiście bigos jak rzadko. Ale mniejsza o to. Sposób jednak owej obrony wskazuje, że w obozie demokratyczno-narodowym muszą się czuć nieswojo. Brak w niej bowiem zupełnie śmiałego i męskiego przyznania się do tego co się robiło. Cała ta apologia to jeden i nie przerwany ciąg wysiłków, by obejść zarzuty i wyprzeć się tego co było naprawdę. Źle jest ze stronnictwem, które polityki swej już nawet nie śmie bronić ale się jej poprostu wypiera. Niejeden szczerszy wyznawca tego obozu, czytając te buńczuczne wykręty i nieprawdy i przypominając sobie, jak to było w rzeczywistości, musiał się chyba rumienić z niesmakiem i zamyślić się w rozważaniach na co to już zeszło, skoro tak marnie trzeba się bronić.

„Wszechpolska polityka osłabiła powagę Koła“. Autor apologii stara się wykazać, że jest to zarzut niesłuszny. I mówi długo i szeroko o wszystkiem innem, tylko nie o tem, co wszyscy pod tym zarzutem rozumieją. Mianowicie stronnictwo demokratyczno-narodowe, za sprawą p. Grabskiego, stworzyło w łonie Koła Polskiego unię demokratyczną t. j. pierwszą kombinacyę obliczoną na zagarnięcie władzy i naczelnych stanowisk, z czem się nawet nie kryło. Ta kombinacya wywołała inne podobne. I od tego czasu Koło Polskie jest rozbite i targane walką wewnętrzną. Wobec rządu jedna grupa mówi tak a druga inaczej. W haniebny sposób zabiegano różnemi intrygami o teki dla tych, z którymi związano się paktem n. p. dla p. Dulęby. W dodatku właśnie ta przewidująca wszechpolska polityka, wbrew ostrzeżeniom i głosom ze strony poważniejszych posłów umiarkowanych, zgodziła się na zmiany statutu, których żądał p. Stapiński i które sprawiły, że na całość Koła Polskiego nigdy liczyć nie można w umowach i głosowaniach parlamentarnych. Oto, nie wchodząc nawet w szczegóły przy tej lub owej sprawie, zasadnicza wina polityki demokratyczno-narodowej, która powagę Koła Polskiego osłabiła.

„Demokracya narodowa wywołała namiętną walkę stronnictw w kraju“. I to także może nieprawda? Przed okresem rządów p. Grabskiego, w pierwszych latach swej działalności w tym zaborze, stronnictwo demokratyczno-narodowe dążyło do współdziałania z innemi stronnictwami narodowemi. Program swój i odmienne swe poglądy głosiło śmiało i stanowczo, ale nie intrygowało i nie rzucało się jak opętane. I w ten sposób pozyskało wielu członków stronnictwa, a wśród innych stronnictw wiele szacunku. W przededniu nowych wyborów parlamentarnych, jeden z najwybitniejszych polityków obozu zachowawczego, powiedział w Radzie Narodowej: kandydatów demokratyczno-narodowych zwalczać nie będę,

ponieważ w stronnictwie tem widzę przyszłość kraju. Dzisiaj ten sam polityk zwalcza demokracyę narodową tak zawzięcie, że nie waha się nawet popierać sojusz prawicy z ludowcami. Dlaczego? Bo stronnictwo demokratyczno-narodowe, od chwili gdy ster jego ujął p. Grabski, puściło się na politykę walki o władzę, zawierało w tym celu sojusze z kim się zdarzyło bez szacunku dla własnych zasad, mieszało z błotem wszystkich innych, posługiwało się kłamstwem i demagogią i zamiast, jak bywało dawniej, nieuczciwych nieraz przeciwników bić prawdą i wyższym poziomem moralnym i politycznym, starało się prześcigać je w prostactwie. Rzuciwszy tedy w kraj hasło i zarzewie walki o władzę stronnictwo demokratyczno-narodowe przyczyniło się niepomału do roznamiętnienia naszego życia politycznego.

„Demokracya narodowa walczy na wszystkie fronty". Istotnie, nieraz to w kraju mówiono, bo z chwilą gdy p. Grabski zaczął swą politykę, trudno było dopatrzeć się między żywiołami szczerze narodowymi i napewno z dobrą wolą i wiarą działającymi kogoś, na kogo by nie spadł awanturniczy szał wojenny nowego kierownika tego stronnictwa. Wszak o ś. p. Andrzeju Potockim, który miał chyba prawo do szacunku, pisano w *Słowie Polskiem*, na kilka tygodni przed zamordowaniem go, w taki sposób. że p. Daszyński w czasie rozpraw parlamentarnych po morderstwie, chcąc zaszachować Koło Polskie i osłonić Rusinów, odczytywał te artykuły jako dowód co sami Polacy myśleli o ś. p. Namiestniku i wprawił w zdumienie cały parlament. Z jakąże słodyczą i bez zająknienia p. Grabski pisze obecnie, że „stosunek demokracyi narodowej do autonomistów wschodnio-galicyjskich jest stale przychylny". Tak wygląda p. Grabski w zalotach. Ale pamiętamy, że bywało inaczej. Działalność swą w *Słowie Polskiem* zaczął p. Grabski od gwałtownych napaści na ten obóz, po rozmaitych zgromadzeniach szydził i kpił z „podolaków" i ludzi którzy współdziałali z nimi w pracy narodowej przedstawiał jak zarażonych, przyczynił się do rozbicia Rady Narodowej, w której oni głównie pracowali, a np. p. Cieńskiego nazywał „bądźcobądź" poważnym i zarzucał mu szerzenie „protekcyonizmu". Albo znowu we Lwowie, w czasie wyborów miejskich, za cel swych napaści obrał sobie p. Grabski odłam mieszczański, który pod względem narodowym jest znacznie pewniejszy niż inne, zagiął parol na zniszczenie t. zw. strzelnicy, pobratał się w tym celu z p. Aschkenasem, który w ten sposób wyniesiony został na wiceprezydenturę, a „kołtunom" nie oszczędził żadnego zarzutu, żadnego szyderstwa. A gdy się doda, że te wszystkie napaści płynęły nie z zasad i przekonań, ale z interesów chwili, że p. Leo i jego demokraci byli biali jak anioły w czasie unii a czarni jak dyabły po jej zerwaniu, trudno nie osądzić, że ta walka na wszystkie fronty była nietylko awanturnicza i nierozumna, ale także szpetna.

„Zachłanność demokracyi narodowej". Znowu święte oburzenie i argument, że mimo prezesury demokratyczno-narodowej w Kole „na prezydenta dyrekcyi poczt i dyrekcyi skarbu powołano nie wszechpolaków". Risum teneatis: tak to wygląda jakby rzeczywiśaie stronnictwo demokratyczno-narodowe mogło te posady rozdawać swoim albo obcym. I to właśnie bieda, że ludzie wiedzą iż chciało a nie mogło. Chciało, bo wszakże ono rzuciło cyniczne hasło „wymiany mózgów", ono zabierało się wyrzucać namiestnika, ono otwierało złote widoki swym posłom z unii. Z tego to powodu oskarżano demokracyę narodową o zachłanność i karyerowiczostwo, chociaż karyer nie porobiono, bo przedsiębiorstwo się nie udało.

„Demagogia demokracyi narodowej". I to także ma być nieprawda. Wiadomo jednak, że zarzut ten znakomicie określa cały nastrój polityki demokratyczno-narodowej od lat trzech a najlepiej się sprawdza na sprawie sejmowej reformy wyborczej. Dawne stronnictwo demokratyczno-narodowe wystąpiło z całą stanowczością przeciw czteroprzymiotnikowemu prawu głosowania i na setkach wieców wykazywało, że jest to hasło obłudne a dla interesu narodowego zgubne. Ale w parę miesięcy potem, za rządów p. Grabskiego, wywieszono sztandar czteroprzymiotnikowego prawa głosowania. Co o niem myśleć, wiedzą doskonale przewódcy stronnictwa, ale za to można na cały kraj chwalić się na zjeździe: „Żadne stronnictwo w kraju nie odnosi się szczerze do reformy wyborczej prócz demokracyi narodowej". I aby nie zostać w tyle za p. Stapińskim głosuje się w subkomitecie za czteroprzymiotnikowem prawem głosowania zarówno na wsi jak w mieście, chociaż się wie, że gdyby taka ordynacya przeszła, Sejm zapełniłby się przeciwnikami interesu narodowego i autonomii. I w tem stronnictwie jeszcze się zżymają na zarzut demagogii!

Aby dać przykład jak daleko może zajść śmiałość w przekręcaniu prawdziwego stanu rzeczy, wystarczy następujący przykład. Jako zdobycz „wszechpolskiej polityki" podane jest w jednym z tych artykułów rozstrzelonym drukiem to, że „we wszystkich więc spornych między Polakami a Rusinami kwestyach rząd nie prowadzi rokowań z Rusinami inaczej jak w obecności przedstawicieli Koła Polskiego". Nasamprzód jest to nieprawda, bo ciągle odbywają się konferencye i umowy rządu z posłami ruskimi samopas. Ale istotnie znany jest jeden sławny wypadek takiej wspólnej konferencyi: mianowicie w sprawie rozdziału subwencyi hodowlanej, kiedy to rząd, ulegając obstrukcyi posłów ruskich w grudniu r. ub., wymógł na Kole Polskiem konferencyę, w ktorej Rusini otrzymali warunkowe przyrzeczenie rozdziału subwencyi między towarzystwa polskie osobno a ruskie osobno. To jest ten wielki tryumf. To jest dowód, że teraz sprawy ruskie załatwia się w Wiedniu lepiej niż za dawnego Koła. A dodać trzeba, że w tych artykułach *Słowa Polskiego* nadal się tumani czytelników kłamstwami o korzystnem załatwieniu tej sprawy i nadal się mówi o „rzekomych ustępstwach dla ukraińców w sprawie funduszu hodowlanego", chociaż w kołach politycznych wiadomo, że rząd, opierając się na owej umowie, obstaje przy rozdaniu pewnej kwoty między towarzystwa wedle narodowości i chociaż właśnie obecnie odbywają się w Wiedniu narady w tym kierunku.

Drugim przykładem niechaj będzie to co się w tych artykułach pisze o grupie *Rzeczypospolitej*: „Stronnictwo nie zawahało się wyzbyć ze swych szeregów młodych i ruchliwych elementów i wolało wystawić się na złośliwe ich w „Rzeczypospolitej" przycinki, niż dopuścić do zapanowania pajdokracyi w swem łonie... Wystarczało tylko ograniczyć się do uchwalenia na zjeździe „dla tłumu" postulatu sejmowego reformy wyborczej, jak tego żądali najmłodsi statyści stronnictwa, ceniący sobie wielce możnych „przyjaciół" a nie stawiać tego żądania na seryo, by grupa „Rzeczypospolitej" pozostała przy stronnictwie". Był czas, przed laty około dziesięciu, że gdy dzisiejsi wydawcy *Rzptej* byli rzeczywiście jeszcze na studyach uniwersyteckich, za sprawą niektórych z pośród nich *Słowo Polskie* dostało się w ręce kierunku demokratyczno-narodowego i niektórzy z nich zasiadali wkrótce potem w Dyrekcyi i Radzie nadzorczej pisma. Wtedy nikt nie mówił o pajdokracyi. Był czas, przed kilku laty, że dzisiejsi wydawcy *Rzptej* szli w pierwszym szeregu nowego kierunku jako najdawniejsi jego zwolennicy, wiecowali, organizowali, byli członkami Komitetu głównego, przyczyniali się podobno wedle swych sił do wzrostu stronnictwa. Wtedy także nie mówiono o pajdokracyi. W parę lat później, jako ludzie na stanowiskach i z rodzinami, porzucili stronnictwo, nie godząc się na nowy kierunek jego polityki. I oto wtedy dopiero mówi się o „wyzbyciu się" i o „pajdokracyi". I któż to mówi? Przybysz, który wówczas liczył sobie akurat kilka miesięcy w stronnictwie, który spędziwszy młodość i dobry kawał wieku męskiego w odmętach najgłupszego socyalizmu, na rzucaniu pomysłów takich jak przemycanie do ziem polskich drobnokalibrowych armat celem urządzenia powstania, dopiero koło czterdziestki doszedł do tego stadyum rozwoju politycznego i narodowego, który inni osiągają koło wiosen dwudziestu, i teraz, po sobie sądząc, wiek dziecięcy przedłuża do czwartego krzyżyka. Kłamstwem i to kłamstwem bezczelnem, bo wprost odwracającem prawdę, jest twierdzenie, że dzisiejsi wydawcy *Rzptej* chcieli aby tylko dla „tłumu" domagano się reformy wyborczej sejmowej. Bo właśnie to zarzucali, że dla „tłumu" żąda się reformy zabójczej dla interesów narodowych, że się uprawia haniebną demagogię, zamiast jasno i otwarcie, jak w czasie walki o reformę parlamentarną, powiedzieć temu „tłumowi" dlaczego takie czteroprzymiotnikowe prawo głosowania jest szkodliwe. Z powodu tej demagogii, z powodu unii demokratycznej i wymiany mózgów, z powodu dezercyi z Rady Narodowej w przededniu wyborów sejmowych i zwalczania w dwu okręgach jej kandydatów, z powodu całej tej awanturniczej i cynicznej polityki wystąpiła grupa *Rzptej* ze stronnictwa. Jest rzeczą poprostu niepojętą jak można tak na poczekaniu tworzyć sobie kłamliwe wymysły, wprost odwracające to co było naprawdę. A gdy się doda jeszcze tę wzmiankę o „możnych przyjaciołach", wzmiankę rzucającą nikczemne podejrzenie o niskie pobudki w działaniu politycznem względem ludzi, którzy cienia powodu potemu nie dali, to jest to już nie tylko kłamstwo, ale grube chamstwo.

Co jednak najbardziej uderza w tych artykułach, to niewątpliwie ten objaw znamienny, że p. Grabski jakby już dochodził do zrozumienia, że jeżeli czem można się chwalić to politykę stronnictwa dawniejszą, a jeżeli co należy ukrywać i przemilczać to własną jego polityką w trzech latach ostatnich. — Z jakimże to naciskiem głosi się tam, że stronnictwo demokratyczno-narodowe „czynnie w całym narodzie stanową politykę zwalcza". Istotnie, taka była jedna z naczelnych myśli dawniejszego kierunku demokratyczno-narodowego, który tępił hasła stanowe i uczył solidarności narodowej. Ale p. Grabski kpił sobie z tej zasady, rozrzucał w powiecie jasielskim w czasie wyborów sejmowych odezwę „chłopi wybierajcie chłopa", a *Ojczyzna* za jego czasów nie ustępowała dawnemu *Przyjacielowi Ludu* p. Stapińskiego w napaściach na obszarników. — Niemniej silnie zaznacza się, że stronnictwo demokratyczno-narodowe „stanęło stanowczo w obronie" praw Sejmu i karności wobec Rady Narodowej. Tak było dawniej. Ale p. Grabski, spostrzegłszy się, że w Kole Polskiem można mieć większość demokratyczną, podczas gdy Sejm ma większość umiarkowaną, wystąpił w *Słowie Polskiem* z artykułem głoszącym, że zasada iż Koło jest tylko delegacyą Sejmu jest przeżytkiem i nie może już obowiązywać. A wobec Rady Narodowej, gdy się stronnictwu demokratyczno-narodowemu za rządów p. Grabskiego coś w niej nie spodobało, postąpiło sobie ono zupełnie tak samo jak p. Stapiński, bo urządziło dezercyę i stawiało własnych kandydatów przeciw jej kandydatom. — Nie bez dumy głosi się, że stronnictwo demokratyczno-narodowe prowadzi politykę „zasad" a nie „dążenia do władzy" i że „nie zejdzie na kręte ścieżki zręcznych kompromisów i taktycznych sojuszów, bo nie pozwala jej na to jej program". Tak było dawniej, ale osłupić można ze zdziwienia, gdy to mówi p. Grabski po unii demokratycznej, w której dla władzy łączono się z żywiołami o zasadach zupełnie odmiennych, oraz po haśle wymiany mózgów. — Pięknie to brzmi, że „naprawdę rozumną polityką jest tylko polityka uczciwa" i że „przykazaniem demokracyi narodowej jest szczerość i otwartość w polityce, bo tylko szczera i otwarta polityka kształci samowiedzę polityczną". Kiedy zwolennicy dawnego kierunku demokratyczno-narodowego przed swem wystąpieniem ze stronnictwa domagali się takiej właśnie polityki, wyśmiewano ich jako idealistów i teoretyków, nie rozumiejących się na praktyce politycznej. I puszczono się na intrygi, na konszachty, na układy, których czasem nie dotrzymywano, tak że nawet w niewybrednych kołach politycznych ustaliła się opinia, że dzisiejszemu kierownictwu demokracyi narodowej nie można wierzyć. A równocześnie ładna to była szczerość i otwartość i ładne kształcenie samowiedzy politycznej, gdy, postępując hardo w kraju a kornie w Wiedniu, tumaniło się opinię publiczną w sprawie n. p. subwencyi hodowlanych, gdy się szerzyło lekkomyślne legendy o wielkiem znaczeniu Koła w Wiedniu, gdy się żąda wobec tłumu czteroprzymiotnikowego głosowania, a we własnem sumieniu wie się, że to jest zbrodnia narodowa i w pouf-

nych rozmowach i konferencyach wcale się przy tem nie obstaje.

Jednem słowem, jest w tych artykułach sporo historyi o synu marnotrawnym, sporo psychologii bankruta. Zbankrutowawszy na podżeganiach stanowych, wraca się do twierdzenia, że hasła stanowe należy zwalczać, zbankrutowawszy na niekarności wobec instytucyi solidarności narodowej, wraca się do głoszenia, że trzeba je szanować, zbankrutowawszy na polityce wymiany mózgów, robi się taką minę jakby się nigdy nie dążyło do władzy i zawsze prowadziło politykę zasad, zbankrutowawszy na intrygach i dwulicowości, pieje się hymny na cześć uczciwości i szczerości w polityce. Tylko, że bankruci zwykle niewiele mają kredytu.

Cóż innego ma pisać p. Grabski jak to, że demokracya narodowa nie tylko „nie rozpada się" ale nawet „zyskuje coraz silniejszy grunt w narodzie". Ale co o tem myślą poważniejsi członkowie stronnictwa, naprawdę przywiązani do dawnych jego ideałów? Miało ono zasługi około rozbudzenia solidarności i jedności w kraju, dzisiaj wszyscy widzą, że nierozważnem dążeniem do władzy przyczyniło się do roznamiętnienia i obniżenia życia politycznego; miało szacunek ludzi uczciwych za wysoki poziom ideowy, a teraz uważają je za stronnictwo wymiany mózgów, intryg i konszachtów; miało zaufanie jako stronnictwo poważne i szanujące siebie i swe zasady, a teraz, po rzucaniach się na wszystkie sposoby i środki uważane jest za awanturnicze i niepewne; miało wspaniały zaciąg pracowników pełnych zapału, ideału, dobrej woli a teraz jedni z nich przyzwyczaili się do nowych metod a inni muszą się ich wstydzić i nie mogą iść w życiu politycznem z czołem podniesionem; miało przed sobą otwarte pole rozwoju i dzięki szacunkowi jaki budziło rosło olbrzymimi krokami, a dzisiaj ściśnięte jest naokoło a ma przeciw sobie i złych i dobrych i cała jego nadzieja jest w tem, że ci i owi także nie lepsi; miało rozpęd jaki daje czysta przeszłość i wiara w swe ideały, a dzisiaj ma wyrzuty sumienia i niesmak po naruszonych ideałach. Można sobie lekceważyć straty w ludziach. Ale roztrwoniono coś więcej: dobre imię stronnictwa.

Zjazd polskich techników.

W ostatnich dniach odbył się we Lwowie Zjazd Polskich Techników, zjechali się polscy inżynierowie ze wszystkich trzech zaborów a też z dalekiego Wschodu, nawet aż z Azyi. Uczestników liczył Zjazd przeszło czterystu i obrady zjazdu i jego sekcyi zawodowych, ożywione i pełne treści, choć częściowo dawały obraz pracy techników na ziemiach polskich i ich znaczenia doniosłego w życiu naszego kraju, społeczeństwa i narodu.

Jest to wynikiem rozwoju społecznego ziem Rzpltej, że corazto liczniejsza część inteligencyi naszej oddaje się pracy technicznej, i część to inteligencyi rozprószona po całym kraju, na wszelkich posterunkach niosąca kulturę materyalną i z nią też oświatę i ożywienie. I poza obszarem etnograficznym polskim. polski inżynier przeważnie obejmuje spadek pracy i tradycyi dawnych pokoleń; drogami, któremi przed wiekami posuwały się zdobycze polskiego miecza i polskiego pługa kroczą obecnie postępy polskiej pracy technicznej i przemysłowej.

A ponieważ też wzbierający potężną falą zalew zaborczy niemiecki, posiłkowany wpływem rządowym i poparciem pieniężnem niemieckich banków wkracza na nasze ziemie i wżera się w nie przedewszystkiem drogami najmniejszego oporu, drogami handlu, przemysłu i techniki, więc też zwykle technicy polscy są pierwszą placówką atakowaną, oni w pierwszym szeregu zmuszeni są do walki o byt narodowy.

W zawodzie technicznym Polacy są dziś nieledwie nowicyuszami, inżynierowie nasi, pochodzący przeważnie z rodzin siedzących na roli lub w urzędzie nie mają naogół jeszcze tego przystosowania do nowych warunków pracy i bytu, które nabywa się przez parę generacyi a jednak technika nasza nie ustępuje obcym, tam gdzie mamy choć trochę swobody ruchów. W zaborze austryackim regulacya rzek, melioracya gruntów, budowa miast, budowa kolei żelaznych, dróg, gazowni i elektrowni zrobiła nadzwyczajne postępy, w wiertnictwie zajmują nasi inżynierowie stanowisko pierwszorzędne w świecie, w zaborze rosyjskim rozwój cukrownictwa, górnictwa, metalurgii, przemysłu rolniczego, a też budowy maszyn chlubnie świadczą o rozwoju polskiej techniki.

To co się zrobiło na ziemiach polskich w kierunku techniki, to jest w kierunku stosowania praktycznego wyników nauk przyrodniczych dla podniesienia skali bytu ludności i kraju, to praca mało co więcej jak jednego pokolenia a też przeważna część naszych techników jest jeszcze świeżego zaciągu, więc też społeczeństwo jeszcze niezupełnie się zoryentowało w zmianie stosunków. Z tych stosunków wynikły żale i reklamacye podnoszone na Zjeździe pod adresem społeczeństwa i rządu i słuszne żądanie stawiane w licznych uchwałach, by w sprawach technicznych technicy mieli głos decydujący i aby dla spraw technicznych i przemysłowych w urzędach istniał odpowiednio liczny i ukwalifikowany zastęp urzędników technicznych.

Poza licznemi ważnemi sprawami zawodowemi zjazd zajmował się sprawami ogólno krajowego znaczenia, i tak po ożywionych referatach i obradach w sekcyi komunikacyi wodnej Zjazd jednogłośnie uznał budowę spławnych kanałów w Galicyi a przedewszystkiem linii Wisła-Dniester nietylko za najważniejszą sprawę krajową, której żadne rekompensaty lub odszkodowania nie mogą zastąpić ani wynagrodzić, ale też jednogłośnie uznał, że budowa kanałów jest niezbędnym warunkiem ekonomicznego rozwoju kraju i korzystnego wyzyskania jego płodów rolniczych i bogactw mineralnych.

W sprawach rozwoju górnictwa w naszym kraju w sekcyi górniczo-naftowej zwrócono uwagę w wyczerpującym referacie, że nasze zagłębie węglowe krakowskie w zastraszający

wprost sposób przechodzi w ręce kapitalistów niemiecko-pruskich a to dzięki temu, że władze górnicze rządowe nie tylko, że nie zastosowują ustawy do pruskich właścicieli wyłączności górniczych, ale wprost przeciwnie folgują im na każdym kroku i czynią im ułatwienia. Dzięki temu kopalnie węgla w Galicyi wogóle nie powstają a o ile powstaną, będą to kopalnie pruskie, które otoczą Kraków pierścieniem. Gdyby władze górnicze zmieniły swe postępowanie, to nawet bez zmiany ustawy górniczej możnaby uratować zagłębie krakowskie.

Drugą ogromnie doniosłą sprawą górniczą jest dążenie do uzupełnienia techniki lwowskiej wydziałem górniczym, tak aby nasi górnicy kształcili się w kraju i dokładnie poznawali zasoby kraju i jego stosunki, gdyż kształcenie zagranicą tych wiadomości nie daje a ponadto przytłacza uczniów ciężarem atmosfery i wpływów obcych i wysila się na zrobienie z nich biurokratów. Dla przyspieszenia rozwcju górnictwa ziem naszych i uruchomienia naszych skarbów mineralnych, rzecz to pierwszorzędnego znaczenia. Obie te sprawy uzyskały poparcie zjazdu, który uchwalił polecić je pamięci naszych reprezentacyi parlamentarnych i czynników rządowych krajowych. *S.*

Wiadomości polityczne.

Prezesura Koła Polskiego.

Już kilkakrotnie w prasie wiedeńskiej i naszej mówiono, że prezesem Koła Polskiego w miejsce p. Głąbińskiego zostanie p. German. W czasie wakacyi letnich w rozmowie z pewnym dziennikarzem za zmianą taką oświadczył się jeden z wiceprezesów Koła p. Stapiński.

Trudno zgadnąć skąd pewność lub skąd choćby przypuszczenie, że p. German będzie prezesem Koła Polskiego lepszym niż p. Głąbiński. Mówi się, i może nie bez słuszności, że p. Głąbiński nie dorównywa dawnym prezesom Koła w obrotności parlamentarnej i w zdolności kierowania Kołem. Ale p. German jest na terenie parlamentarnym zupełnym nowicyuszem a nie ma wcale widoków, by zaletami osobistemi górował nad powszechnie cenionym dla swej ujmującej prawości p. Głąbińskim, tak by się cieszył w Kole większą powagą. P. Głąbiński bierze od kilkunastu lat bardzo czynny a od kilku lat wybitny udział w życiu publicznem i pod względem pracowitości i wiedzy politycznej ma niewielu tylko sobie równych, bo jest doskonałym znawcą spraw gospodarczych, skarbowych, administracyjnych, wie z długoletniej pracy publicznej bardzo dużo o potrzebach ludności miejskiej i wiejskiej, gruntownie badał stosunki narodowościowe w naszym kraju zarówno co do sprawy ruskiej jak i żydowskiej, posiada pełną znajomość prawa państwowego i urządzeń publicznych. P. German odznaczył się jako znawca piśmiennictwa polskiego i światły kierownik szkolnictwa, jest umysłem niewątpliwie niepospolitym, ale w polityce jest homo novus, sprawami temi się nie zajmował i do gruntownej ich znajomości napewno nie rości sobie pretensyi. Znany to rys umysłu ludzkiego, że nie docenia się tego co się ma a przecenia się coś nowego. Na tem chyba polegają urojone nadzieje przywiązywane do osoby p. Germana w zestawieniu z p. Głąbińskim. P. German zajmuje i zajmie w naszem życiu publicznem miejsce odpowiadające jego niepoślednim zdolnościom, ale nie można gorzej mu się przysłużyć jak mówiąc o wysunięciu go na stanowisko, do którego się nie nadaje, bo wtedy idzie się przeciw zasadzie *the right man in the right place.* Wystarczy chwila zastanowienia, aby zrozumieć, że buławy którą dzierżyli sterani w walkach politycznych regimentarze, Grocholski i Jaworski, Dzieduszycki i Abrahamowicz, nie można oddawać trzechletniemu posłowi, któremu życie zeszło na zajęciach zupełnie innych i który polityką zaczął się dopiero teraz zajmować.

Poza tymi względami są jeszcze inne, ogólniejsze. W obecnem ugrupowaniu sił p. German zawdzięczałby swój wybór przedewszystkiem poparciu ludowców i byłby wobec nich związany. A wiadomo że zabiegi wiedeńskie p. Stapińskiego, jego rozmaite kroki wobec rządu i wobec stronnictw innych narodowości, bywają tak warcholskie, niepoczytalne i brudne, że byłoby to nietylko hańbą ale i niebezpieczeństwem dla naszej polityki gdyby rząd i stronnictwa wiedeńskie wiedziały, że p. Stapiński, kupiony przez rząd dwoma milionami, ma w ręku prezesa Koła. Nadto p. German mógłby być prezesem Koła tylko z ramienia nowej większości skupionej przez p. namiestnika. A wówczas, kto zna ludzi i stosunki, przyznać musi, że prawdziwym wodzem tej większości byłby p. namiestnik, zaś p. German jako prezes Koła musiałby być p. namiestnikowi powolny. Nie taki był stosunek Grocholskiego, Jaworskiego, Dzieduszyckiego, Abrahamowicza do namiestników za ich czasów. I nie taki jest stosunek p. Głąbińskiego do p. Bobrzyńskiego. Zupełna niezależność jest nieodzownym warunkiem powagi Koła Polskiego i powodzenia naszej polityki w Wiedniu. P. namiestnik jest bądźcobądź urzędnikiem i stosunek jego, a przynajmniej stosunek niejednego namiestnika, do ministrów nie jest zupełnie swobodny. Dzisiaj p. namiestnik, otrzymując z Wiednia zlecenia dogodne dla rządu ale niekorzystne dla naszych interesów narodowych, może się zasłonić oporem ze strony Koła Polskiego i jego prezesa. Gdyby nie było tajemnicą, że prezes Koła jest narzędziem w ręku p. namiestnika, stanowisko Koła straciłoby niepomiernie na powadze a p. namiestnik nie miałby czem się zasłaniać. Byłoby to po prostu urągowisko naszych urządzeń politycznych i poselskich. Do takich stosunków nikt, komu leży na sercu powodzenie polityki naszej w Wiedniu, dążyć nie będzie.

Po obchodzie grunwaldzkim.

Obchód grunwaldzki wypadł wspaniale.

Na pewien czas przed uroczystością, pismo nasze, wskazując „kto dziś rządzi w grodzie podwawelskim i skąd tam znowu w ostatnich czasach wiatr wieje“, wyrażało obawę „by ob-

chodu nie sprowadzono do jakiejś tam uroczystości małostkowej, której byśmy się przed innymi i sami przed sobą wstydzić musieli". Tak się nie stało. Nie dlatego, żeby prezydent miasta Krakowa i prezes komitetu obchodowego, p. Leo, zgotował swem zachowaniem niespodziankę. Komitet obchodowy nie kwapił się z zaproszeniami, obcinał składy deputacyi, pozostawiał przybyłych gości samym sobie. Mowa p. Lea pod pomnikiem, porównana z mową p. marszałka Stanisława Badeniego, która także była rozważna ale pełna godności i podniosłości, raziła niedociągniętym nastrojem, trzymała się opowiadań, o „chwili gdy przed rokiem zjawił się u mnie Paderewski i poprosił o grunt pod budowę wspaniałego pomnika", jednem słowem była taka jakby chodziło o otwarcie nowej łaźni albo nowej szkoły ludowej. Nie przyczynili się także do uświetnienia uroczystości przedstawiciele starych rodów polskich z dzisiejszej krakowskiej prawicy: poznikali z Krakowa, w którym należą do gospodarzy i ani sami nie pojawili się czy to na zlocie czy to w pochodzie ani gościom, z którymi należało się widzieć, ani raz nie otworzyli swych podwoi. Co prawda zastąpili ich w tem ziemianie z wschodniej części kraju, bo gdy w rażący sposób uderzało, że nawet z posłami i politykami z innych dzielnic polskich nie można było się zebrać w żadnym większym domu krakowskim, pp. Tadeusz Cieński, Witold Czartoryski, Władysław Sapieha, Władysław Zamoyski, zajęli się urządzeniem zebrania towarzyskiego, w którem wzięli udział wybitni działacze polityczni z wszystkich stron.

Obchód przerósł granice jakie mu chciano zakreślić. Bez przesady powiedzieć można, że zebrane dziesiątki tysięcy same sobą pokierowały z godnością i spokojem, budzącemi podziw. Kto przestrzegał przed zbyt jaskrawem łączeniem zlotu sokolego z obchodem, tem skwapliwiej stwierdzić musi, że nie tylko nie było niczego jaskrawego, ale, że te fale ludzkie, zarówno w czasie ćwiczeń na Błoniach jak w czasie pochodu na ulicach Krakowa, choć głęboko poruszone, zachowały miarę i powagę, jaką się ma, nie gdy się myśli o wygrażaniu komukolwiek, ale gdy się naprawdę odczuwa wielkość czczonych chwil przeszłości i świętość obowiązków jakie ona nakłada na pokolenia dzisiejsze.

Spółki zarobkowe w Poznańskiem.

W dn. 13. b. m. rozpoczął w Poznaniu obrady Sejmik Związku Spółek zarobkowych i gospodarczych Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, instytucyi będącej dziś chlubą społeczeństwa naszego w zaborze pruskim i wzorem do naśladowania dla dzielnic innych. Każdoroczne sprawozdanie Związku wykazuje stały i spokojny postęp ruchu spółdzielczego w Wielkopolsce a zarazem coraz świetniejszy rozwój Związku, prowadzonego energicznie przez patrona spółek, ks. Wawrzyniaka. Poznański Związek spółek zarobkowych jest pierwszą instytucyą spółdzielczą, jaka powstała na ziemiach polskich (r. 1871). Dopiero za jego przykładem poszła Galicya, tworząc w r. 1879 Związek stowarzyszeń gospodarczych, liczący dziś 287 stowarzyszeń i ogarniający swą działalnością przeszło półtora miliona ludności, w Królestwie Polskiem zaś dopiero przed paru laty rozwinęły się spółki spożywcze dochodzące dziś do liczby 670 i zjednoczone przed półrokiem w Banku stowarzyszeń spółdzielczych. Sprawozdanie poznańskich spółek zarobkowych za rok ubiegły wykazuje 248 spółek z liczbą członków 116.849 (w tej liczbie 58.663 włościan), która to liczba w porównaniu z r. 1908 wzrosła o 11.056. W roku sprawozdawczym wstąpiło do Związku 14 nowych spółek, nadto 20 nowopowstałych kandyduje do Związku. Suma posiadanych przez członków udziałów w spółkach powiększyła się o 2.678 tys. marek, dochodzi bowiem do 22 milionów mk. Suma składanych w spółkach oszczędności wzrasta z roku na rok i wynosi obecnie ogromną sumę 177 milionów mk. Cyfry te dowodzą, że w Wielkopolsce ucisk i byt twardy nauczyły społeczeństwo nasze wytrwałej i skrzętnej pracy i wydobyły z ludu pierwiastki, do niedawna nam nieznane, zgodę, zapobiegliwość i spółdziałanie.

Młodzież polska w Niemczech.

Co roku młodzież akademicka zaboru pruskiego ogłasza w *Kuryerze Poznańskim* prowadzoną przez się statystykę młodzieży polskiej kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w państwie niemieckiem. Według ostatniej statystyki obejmującej półrocze zimowe 1909/1910 było słuchaczów Polaków

pochodzących z	w 19 szkołach w Prusiech	w 17 szkołach w innych krajach Rzeszy
zab. pruskiego	507	187
zab. rosyjsk.	129	341
zab. austyack.	34	70
obczyzny	21	26
razem	691	624

W szkołach pruskich przeważa młodzież z zaboru pruskiego (przeszło 73 proc.), w innych państwach młodzież zab. rosyjskiego (prawie 55 proc.), która kończąc szkoły prywatne w Królestwie, w szkołach pruskich napotyka znaczne trudności i udaje się przeważnie do Bawaryi, Saksonii, Badenu i t. d. Najliczniejsze kolonie polskie mają Berlin z Charlottenburgiem (222 stud.), Lipsk (215 st.), Wrocław (193 st.) i Monachium (165 st.). To też i miasta te, z wyjątkiem może Lipska, są głównemi środowiskami życia umysłowego i koleżeńskiego młodzieży naszej w Niemczech. Należy zatem czynić starania, aby do miast tych skierowywać młodzież wyjeżdżającą na studya do Niemiec. Jest bowiem rzeczą ważną, aby młodzież nie rozpraszała się po różnych miastach tworząc drobne kolonie, lecz przebywając w jednem lub paru miastach wytworzyć mogła silniejsze centra życia akademickiego, jakiemi w Galicyi są Lwów i Kraków, a dla młodzieży z zab. rosyjskiego była do niedawna Warszawa.

Wspomniana statystyka podaje także szczegółowe zestawienie zawodów, którym poświęca się młodzież polska. O ile cyfry dotyczące młodzieży z Galicyi i Królestwa nie są miarodajne, o tyle dla młodzieży zaboru pruskiego staty-

styka daje jasny obraz kierunków zawodowych wśród niej panujących. Na 694 słuchaczów studyuje teologię 222 (głównie w seminaryach w Poznaniu i Pelplinie), medycynę 142, prawo i ekonomię 93, rolnictwo 59. Charakterystyczne dla Wielkopolski są cyfry studentów nauk filozoficznych (33) i technicznych (30) i uderzająca jest nieprawdopodobnie mała ilość studyujących nauki handlowe (5), chociaż w społeczeństwie istnieje zapotrzebowanie na ludzi wykształconych w tym kierunku.

Prywata.

W powiecie borszczowskim odbyły się w sierpniu nowe wybory do Rady powiatowej. Przy wyborach tych pp. Agenor Gołuchowski, Michał Baworowski z Germakówki i Jerzy Borkowski, zorganizowali przy pomocy tamtejszego starosty, który zresztą działał podobno na własną rękę a nie z polecenia namiestnictwa, zaciętą walkę przeciw dwom najczynniejszym w powiecie działaczom polskim: p. Czarkowskiemu-Golejewskiemu, którego usunięto z marszałkostwa powiatowego i p. Dzierżkowi, którego wogóle usunięto z Rady. Wynik wyborów jest taki, że, wobec wyboru prezesa słomianego, który nigdy nie zajmował się sprawami powiatowemi i nie ma potemu dostatecznej energii, rządy powiatu dostają się w ręce znanego i bardzo przebiegłego działacza ukraińskiego, p. Damiana Sawczaka, wiceprezesa Rady. Postąpienie trzech wymienionych ziemian polskich, którym zwalczani przez nich działacze mogli się nie podobać n. p. z powodu swego temperamentu, ale przeciw którym żadne zarzuty poważne nie istnieją, a których zasługi są ogólnie cenione, jest niską prywatą i odstępstwem obrony narodowej.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Emil Kipa: *Fryderyk Gentz a Polska*, 1794-1831 (tom XV. Monografii w zakresie dziejów nowożytnych), Kraków i Warszawa, str. XV. (przedmowy prof. Askenazego) i 166.

Wszechniemiec, wróg Rewolucyi i Napoleona, urzędnik w służbie pruskiej i austryackiej, musiał zasadniczo przeciwstawiać się dążeniom polskim tej doby. Rozbiór Polski uważał za zbrodnię, która była źródłem ogólnej demoralizacyi w stosunkach międzynarowych, ale odbudowanie Polski nie było już możliwe, zdaniem jego, wobec mnóstwa umów i traktatów międzypaństwowych zawartych przez mocarstwa podziałowe i wobec zrośnięcia się prowincyi polskich z organizmami zaborczymi. Ta linia wytyczna polityki Gentza jest wyraźną, ani ją mogą przysłonić wspólne mu z wielu najwybitniejszymi przedstawicielami tego obozu upodobania, słabostki czy też występki: sympatya dla pierwszych rewolucyjnych przejawów we Francyi, skłonność do rozpusty, zależność finansowa. W tym duchu wypowiadał się niejednokrotnie w pismach swoich czy to o insurekcyi kościuszkowskiej czy o formacyi Księstwa Warszawskiego czy wreszcie o powstaniu listopadowem. Był też w stosunkach z Czartoryskim, jako rosyjskim mężem stanu, w latach 1806 i 1807. Jego listy do księcia Adama i cały szereg innych dokumentów dobytych głównie z archiwum ks. Czartoryskich i z wiedeńskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, w ramach rozprawy gruntownie i z niemałym trudem opracowanej, są z polskiej strony pięknem i ważnem przyłożeniem się do europejskiej literatury tego przedmiotu.

Równocześnie prawie z tą książką dojrzewa kilka innych tomów Monografii a wydawnictwo ma już dzisiaj wcale silne podstawy w opinii świata naukowego i szerszych kół czytelników polskich, zwłaszcza w Królestwie, gdzie jest ono bodaj jedynem dzisiaj przedsięwzięciem tej miary i które świadczy o możności jakiejś płodnej pracy kulturalnej na wyjałowionej mazowieckiej glebie. Tem usilniej trzeba czuwać nad usunięciem drobnych usterek, które musiały wystąpić w miarę rozwoju wydawnictwa, a które, dzisiaj jeszcze niegroźne, szkodziłyby mu w przyszłości.

Są to przeważnie prace pierwsze. Noszą też mniej lub więcej wyraźnie charakter „szkoły". Możnaby zedrzeć okładkę, usunąć kartę tytułową i przedmowę, a jednak rozpoznanie przynależności każdego tomu Monografii nie przedstawiałoby trudności. Wypływają z tego ujęcia w silne kadry ogromne korzyści. Nie marnuje się dorobek naukowy, a pamiętać trzeba, że niebezpieczeństwo zatonięcia poszczególnej książki czy broszury wśród powodzi wydawnictw jest dzisiaj bardzo wielkie. Tu zaś autor pracuje nad tematem dobranym umiejętnie, korzysta z licznych ułatwień i doświadczeń, nie niszczy energii w zabiegach o środki na druk i reklamę. Musi poddać się zewnętrznym formom wydawnictwa, ale chociaż mu są one czasem niedogodne, rychło oceni także wielkie ich zalety. Często jednak nie zatrzymuje się na tej granicy, lecz przejmuje się nastrojem i stylem, który znamionuje dzieła profesora Askenazego. Jest to tem naturalniejsze, że w czasie swej pracy autor z reguły odbywa swe studya uniwersyteckie i jest w ciągłej styczności z kierownikiem wydawnictwa. Otóż tu łatwo pobłądzić. Wolno przejąć niejedno, co więcej warunkiem owocnej pracy jest chłonięcie zapału dla poszukiwań historycznych i umiejętności oddania myśli w formie silnej i stanowczej. Ale wystrzegać się trzeba naśladownictwa cech ubocznych jakiegoś zamiłowania czy uprzedzenia, jakichś chociażby tylko ozdób stylowych, jeśli są one u kogo innego uzasadnione długim duchowym rozwojem, ale dla nas będą raczej przelotnem wrażeniem aniżeli czemś głębiej odczutem. Monografie znamionuje najczęściej jedno wyraźne dążenie zdobycia pewnych wyników naukowych. Autor z reguły nie ma jeszcze dość swobody władania sobą samym. Dlatego z pracy wyłania się pewna prawda, a mniej wyraźnie występuje osobowość twórcy. Jest to nieraz cnotą i to wielkiej ceny, ale nie może się odnosić do sposobu wysłowienia się, do formy literackiej i nastroju dzieła. Trzeba unikać nawet pozorów jednostajności w traktowaniu przedmiotu. Równocześnie z myślą trzeba urabiać zwłaszcza

swój język, a w tym względzie można autorom Monografii poczynić pewne zarzuty. Najpierw trochę z powodu przełożenia wszelkich przypisów na koniec każdego tomu przytacza się w opowiadaniu polskiem wiele zwrotów a nawet zdań w językach obcych. Oczywiście chcąc uniknąć dziwacznej mieszaniny cytuje się jaknajkrócej, przez co łatwo wypaczyć myśl, miasto by się ją wierniej oddało. Dalej zaś pełno jest słów, które zdobyły już sobie niestety (często tylko dzięki naszej niedbałości) prawo obywatelstwa, ale które niemniej są wyraźnie pochodzenia obcego i ciągle zestawiane muszą razić, więc n. p. deklaracya, konsekwencya, intencya, subsydyum, operacye, sytuacya, gwarancya, refleksya, debata, konstatować, negocyatorski, izolowany i t. d. Gdy się zaś czyta zwroty o kompletnej dezolacyi albo jak ktoś intrygował blamując system, to już nadto silnie prześwieca cudzoziemski tych słów pierwiastek. — Takie powierzchowne uchybienia usuwa się łatwo, znikną też niewątpliwie w Monografiach, gdy to pokolenie młodych historyków ogłosi w nich następne swoje prace. A tak pełne jest sił i zapału, że wróżyć mu można dobrą przyszłość.

Mieczysław Maryan Smolarski: *Poeta „wiersza do legionów“ : Cypryan Godebski* Kraków, 1910, str. 47 z ryciną.

Wyraźniej może niż w powołanych przez autora literackich utworach oblicze duchowe Godebskiego odbiło się w jego listach ogłoszonych w książce p. t. „Amilkar Kosiński we Włoszech“ (Poznań, 1877). Materyały rękopiśmiennne do życiorysu tego legionisty są zachowane w Rapperswylu i oczywiście w archiwach francuskich. Z pierwszego działu wyjmujemy list Kniaziewicza do komenderującego naczelnie Moreau z żądaniem paszportu dla Godebskiego w misyi do Polski. Pisał wówczas ze Strassburga 30. maja 1800 roku: *Les blessures qu'il a reçues a'l'armée d'Italie, le mettront hors d'état de suspicion, et sa prudence me donne lieu de croire, qu'il évitera tous les moyens de se compromettre.* Z drugiego zanotować można, że Godebski miał w dobie Księstwa Warszawskiego komendę w nowo założonych fortyfikacyach Modlina. Stamtąd to wyszedł na pola Raszyna po śmierć zaszczytną.

Wł. Studnicki: *Przeciw prądowi. W sprawie obchodu grunwaldzkiego* Kraków, 1910, str. 15.

Autor był przeciwny obchodowi grunwaldzkiemu, gdyż zdaniem jego nie tkwił w nim żaden zarodek czynu płodnego dla przyszłości narodu i odwracał uwagę społeczeństwa polskiego od przygotowań do walki stanowczej z wrogiem głównym, z Rosyą. Pisma polskie zamilczały o tem zdaniu nie chcąc wprowadzić zamieszania w przededniu zjazdu w Krakowie. Obawy p. Wł. St. nie okazały się słuszne; o ile, że obchód był aktem ogólnego obudzenia i uświadomienia uczuć narodowych, a epizody słowiańskie nie miały poważnego znaczenia. Ale niejeden sąd autora zasługuje na głębsze zastanowienie i od uznania słuszności wielu uwag nie powinna nas powstrzymywać ich ostra, bezwzględna, bojowa forma.

La victoire de Grünwald — 15 juillet 1410 — par Henri Welschinger (Institut de France, Academie des sciences morales et politiques) Paryż, 1910, str. 21.

Historyk ostatniej wojny francusko-pruskiej i biograf króla Rzymu, syna Napoleona, w wykładzie o zwycięstwie grunwaldzkiem przedstawił społeczeństwu francuskiemu tak znaczenie dziejowe wielkiej bitwy jak nastrój panujący w Krakowie w czasie odsłonięcia pomnika. Utrwala się przez to pamięć obchodu lepiej aniżeli to mogło się stać li tylko przez głosy prasy. Wykład oparty na „Krzyżakach“ Sienkiewicza i jego odezwie, na mowie prof. Balzera i sprawozdaniu p. Muret'a ma jeden ustęp uderzający, jest to porównanie królowej Jadwigi do Dziewicy Orleańskiej.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Reforma wyborcza. W dniu 10. b. m. obradował we Lwowie subkomitet komisyi reformy wyborczej. Sprawę rozszerzenia kuryi większej własności odroczono, natomiast co do kuryi wiejskiej odrzucono żądanie podzielenia jej na dwa koła wyborcze i odrzucono także pluralność. Jeżeli się zważy, że zasadę pluralności uchwalono przedtem dla kuryi miejskiej, przyjść należy do wniosku, że subkomitet nie traktował chyba swych prac zbyt poważnie.

Stanowisko ludowców. Na zebraniu Rady naczelnej stronnictwa ludowego, odbytem w dn. 3. b. m. w Bochni uchwalono rezolucyę pos. Wasunga, polecają posłom tego stronnictwa przeprowadzenie na najbliższej sesyi sejmowej reformy wyborczej „nie cofając się nawet przed wstrzymaniem obrad Sejmu nad wszelkiemi innemi sprawami, będącemi na porządku dziennym“.

Wybory w Stryju. Na miejsce opróżnione przez rezygnacyę pos. Oleśnickiego, na wyborach uzupełniających do Sejmu wybrany został 125 głosami dr. Petruszewicz, ukrainiec, przeciw kontr.-kandydatowi starorusinowi Sawiukowi, który otrzymał 25 gł. W porównaniu z wyborami dawnymi liczba głosów ukraińskich spadła, co *Diło* stara się wytłumaczyć wielką popularnością byłego posła, p. Oleśnickiego.

Nowa kolej. Ministeryum spr. wewnętrznych udzieliło Wydziałowi krajowemu pozwolenia na założenie tow. akcyjnego dla kolei lokalnej Lwów-Stojanów i zatwierdziło statut tego towarzystwa.

Z zaboru rosyjskiego.

Język rosyjski w szkołach polskich. W początku września przed samem rozpoczęciem roku szkolnego, gdy plan nauk i podział godzin został już ułożony, szkoły polskie w Królestwie otrzymały od inspekcyi okręgu warszawskiego nowy okólnik żądający wprowadzenia w szkołach prywatnych liczby godzin wykładu języka, historyi i geografii rosyjskiej, jaka obowiązuje w szkołach rządowych. Okólnik ów nie jest zgodny z prawem, które uważa to ujednostajnienie w obydwu typach szkół za pożądane ale nie obowiązujące. Ma być w tej sprawie wniesiona apelacya do senatu petersburskiego.

Przeciwko biskupowi. Koła prawdziwie rosyjskie i bractwa prawosławne w Mińszczyźnie rozpoczęły nagonkę przeciw biskupowi Cieplakowi oskar-

żając go o wygłaszanie mów politycznych w czasie wizytacyi pasterskich. Władze petersburskie powolne tym nawoływaniom wysłały do Mińska specyalnego urzędnika, który ma na miejscu zbadać „grzechy“ biskupa. Jednocześnie obłożono znacznemi karami obywateli, którzy w czasie powitań dekorowali domy chorągwiami o barwach papieskich.

Kościół w Krożach. W dn. 4. b. m. został poświęcony nowo odrestaurowany Kościół PP. Benedyktynek w Krożach, który po kilkunastu latach został w r. 1905 zwrócony katolikom. Pisma polskie na Litwie poświęcają gorące wspomnienia nocy 22. listopada 1893 i przypominając Litwinom wspólną dolę i niedolę nawołują do zaniechania sporów i waśni.

Represye. Min. spraw wewnętrznych poleciło gubernatorowi warszawskiemu zawiesić niezwocznie działalność Tow. bibliotek parafialnych na tej zasadzie, że zostało nieprawnie zalegalizowane przez warszawską komisyę gubernialną. Tow. bibliotek paraf. założone przed dwoma laty rozwijało się pomyślnie, dotychczas założyło sto kilkadziesiąt bibliotek przy parafiach katolickich w Królestwie, które wśród ludu cieszyły się dużą popularnością.

Z zaboru pruskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Maj. Łabiszynek w pow. gnieźnieńskim (przeszło 3.000 mg). został rozparcelowany pomiędzy kolonistów z Niemiec zachodnich. Dotychczas komisya kolonizacyjna rozparcelowała w tym powiecie 80 tys. mg., czyli więcej niż jedną trzecią część całego powiatu. Coraz częściej powtarzają się wypadki sprzedawania ziemi Niemcom przez włościan. Ostatnio w pow. Swieckim sprzedali Niemcom swoje gospodarstwa A. Domachowski z Piekar (160 mg.) i Fr. Karczewski z wybudowania (44 mg.); pod Witkowem w Lubochni gospodarz Łęgowski sprzedał w ręce niemieckie swoją 360-morgową własność.

Zgon posła. W dn. 1. b. m. zmarł nagle Aix-les-Bains śp. Witold Skarżyński, poseł do Reichstagu. Urodził się w r. 1850, studya pobierał w Bonn, w Paryżu, Berlinie, Krakowie i Wrocławiu, dzięki prawości charakteru, gorliwej pracy i znacznemu majątkowi, stał się wkrótce jednym z wybitniejszych obywateli w Poznańskiem; w r. 1881 został wybrany na posła do Landtagu, skąd jednak się usunął, nie godząc się na politykę ugodową Koła polskiego za ery Kościelskiego, w r. 1903 wybrany posłem do Reichstagu piastował mandat do śmierci. Był autorem wielu prac niemieckich z zakresu nauk prawno-ekonomicznych i polskich z dziedziny polityczno-społecznej. W przekonaniach politycznych sympatyzował z kierunkiem dem-narodowym. Wszystkie pisma poznańskie poświęciły zmarłemu gorące wspomnienia, podnosząc stratę, jaką ze śmiercią Jego poniosła Wielkopolska.

Hakatyści w Rydzynie. W dn. 4. b. m. na zamku ks. Sułkowskich w Rydzynie zjechali się w liczbie 4 tys. hakatyści wielkopolscy, aby uczcić 40-tą rocznicę Sedanu. W przemówieniach wiecownicy z dumą podnosili, że po raz pierwszy z zamkowych murów powiewa narodowy sztandar niemiecki i dawali wyraz radości, że przejście klucza w ręce rządu wzmocni niemczyznę na kresach, a redaktor osławionego *Pos.-Tageblatt-u* wspominał uroczystości grunwaldzkie i twierdził, że Niemcy zdobyli sobie wieczne prawo do dzielnic polskich.

Od Administracyi.

Zalegających z prenumeratą za pierwsze półrocze r. b. prosimy o jej wyrównanie, płacących prenumeratę półroczną o wczesne odnowienie za półrocze drugie.

W Administracyi nabywać można roczniki *Rzeczypospolitej* za rok 1909 w cenie kor. 10 za egz., oraz komplety za styczeń — lipiec r. b. po kor. 5 za egz.

Prenumeratę przyjmuje Administracya *Rzeczypospolitej* (Sykstuska 46 I. p.) od 10 do 12 i od 4 do 6 oraz Biuro dzienników Sokołowskiego (Pasaż Hausmana).

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**

Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska l. 11.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.